Rok V. Kraków-Podgórze, Środa 4 Września 1907 Nr. 237

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Co niesie dzień polityczny.

Proces ruskich akademików w Wiedniu. — Nowy pogrom żydów w Odesie. — Sprawa marokkańska. — Anarchiczne stosunki w Persyi.

Toczący się przed sądem wiedeńskim proces studentów ruskich odsłania w całej okazałości sławną „kulturę“ ruskiej młodzieży. Nie pomogą tu już żadne przekręcania wrogiej nam wiedeńskiej prasy; napad z tyłu i ciężkie poranienie bezbronnego profesora Winiarza, barbarzyńskie zniszczenie auli uniwersytetu, obmyślane naprzód i dokonane z premedytacyą (akt oskarżenia oblicza szkody, wyrządzone w meblach 1800 kor., a koszta naprawy pociętych portretów na 10.000 kor.) — to są fakty, których barbarzyństwa nikt nie zaprzeczy ani nie usprawiedliwi. Taktyka zaś oskarżonych, którzy wszyscy obecnie wypierają się udziału w gwałtach i zrzucają z siebie odpowiedzialność za napad, sympatyi im z pewnością nie przysporzy. Dzięki przeniesieniu forum procesu ze Lwowa do Wiednia, opinia niemiecka ma sposobność naocznie przekonać się o kulturze Rusinów — i to będzie główny pomyślny rezultat rozprawy, choćby nawet część oskarżonych studentów miała z powodu niemożności wykrycia w tłumie właściwych podżegaczy — zyskać wyrok uwalniający.

Czarne sotnie w Rosyi podnoszą coraz bardziej głowę. W Odesie nastąpił nowy pogrom. Aby pomścić śmierć oficera i trzech policyantów, którzy zginęli podczas przypadkowej eksplozyi bomby, znalezionej podczas rewizyi, urządził onegdaj Związek ludzi rosyjskich pogrom, który trwał dzień cały. Chuliganie przeciągali ulicami i rzucali się na żydów. **Trzech żydów zginęło, 60 odniosło ciężkie zranienia.** Policya jest bezczynną. Dotychczas nie aresztowano ani jednego pogromcy. W mieście panuje ogromna panika.

Z Casablanca donoszą, że generał Drude zakłada obóz stały. W okolicy miasta niema już żadnych wojsk nieprzyjacielskich. Pewien krajowiec opowiada, że szczepy wewnątrz kraju zmuszone zostały do walki przez fanatyków, którzy zakupili broń i amunicyę. Muley Hafid wzywa w proklamacyi krajowców, aby nie atakowali Casablanca, poleca im jednakże, aby, udając się w głąb kraju, trzymali wojska w pogotowiu, którym obiecuje żołd.

Zamordowanie wezyra w Teheranie świadczy o wzrastającej **w Persyi anarchii**. Obecny szach przeciwny jest nadanej niedawno konstytucyi, jako przedwczesnej. Najazd tureckich wojsk bardzo ludność perską rozdrażnił. Jednakże mimo zamordowania wielkiego wezyra, panuje w Teheranie zupełny spokój. O mordercy, który popełnił samobójstwo, donoszą, że należał do rewolucyjnego stowarzyszenia.

Ucieczka 3 więźniów z Wiśnicza.

Z Wiśnicza donoszą, że z tamtejszego kryminału w nocy z 1 na 2 września zbiegło trzech niebezpiecznych więźniów: 1) Jan Wadas, skazany za zbrodnię rabunku na 6 lat; 2) Henryk Smólski, sprawca śmiałego rozbicia kasy w sklepie p. Dutkiewicza w Krakowie; 3) Andrzej Kurek, skazany za morderstwo na szubienicę, a w drodze łaski mający zamienioną karę śmierci na dożywotnie więzienie. — Więźniowie przepiłowali kratę w oknie i wydobyli się z kaźni mimo posterunku, stojącego wewnątrz i zewnątrz gmachu.

Cała ta trójka stanowiła w więzieniu wiśnickiem szajkę najniebezpieczniejszych zbrodniarzy, zdeterminowanych i zdecydowanych na wszystko. Każdy z nich miał na sumieniu zbrodnie ciężkie, a jeden nie ustępował drugiemu co do sprytu i zdeterminowanej śmiałości. Dziwić się, zaiste, wypada, że zarząd więzienia takich trzech zbrodniarzy trzymał razem w jednej kaźni. Przecież można było śmiało przypuszczać, że takie „trzy numery“ nie będą w kaźni spoczywać, ale że wytężą wszystkie siły, aby się „z niej“ wydobyć.

Po zauważeniu ucieczki dozorcy rozbiegli się na wszystkie strony, aby zbiegów złapać. Równocześnie zawiadomiono o ucieczce telegraficznie wszystkie posterunki żandarmeryi i dyrekcye policyi, jednakże do tej chwili nie zdołano zbiegów przytrzymać. Uciekli oni wszyscy w ubraniach więziennych, w więziennych czapkach nawet na głowie.

Pierwszy zbieg, Jan Wadas, skazany został 7 grudnia 1905 r. za zbrodnię rabunku przez sąd obwodowy w Wadowicach na 6 lat ciężkiego więzienia. Pochodzi on z Chełma wielkiego na Śląsku górnym; liczy lat 27. Rzecz charakterystyczna bardzo, że jest to człowiek ułomny, brak mu bowiem prawej ręki, którą ma odciętą aż do ramienia. Średniej budowy ciała, twarz ma podługowatą, brodę i wąsy golone, a w kącie lewego oka ma bliznę, na $1^1/_2$ ctm. długą. Rozpoznać więc można go bardzo łatwo.

Drugi zbieg, Andrzej Kurek, ma obecnie lat 24. Pochodzi z Osieka w pow. bialskim. Średniej budowy ciała, ma bliznę pod prawem okiem. Miał on siedzieć do śmierci w więzieniu, nie reflektował nawet bardzo na ułaskawienie, bo zachowywał się dość niesfornie. Nie ulega kwestyi, że on wraz ze Smólskim powziął plan ucieczki.

Henryk Smólski znany jest ze swoich występów w Krakowie. Z zawodu jest ślusarzem, on więc prawdopodobnie dokonał najważniejszej części dzieła, mianowicie przepiłowania kraty. Jest to mężczyzna tęgi, o twarzy owalnej, doskonale zbudowany, a o sprycie złodziejskim jego świadczą kradzieże, jakich się dopuścił w Krakowie.

Dotychczas, jak wspomnieliśmy wyżej, nie zdołano wpaść na trop zbiegów. Przepadli, jak kamień w wodzie. Zdaje się jednak, że usłyszymy o nich niezadługo, można bowiem być pewnym, że zbiegowie na wolności nie będą tracić czasu, ale zabiorą się do swego rzemiosła. Chyba, że przedtem wpadną w ręce władzy.

Tragedya na Pędzichowie.

Tajemniczy zgon ś. p. Orzechowskiego.

Przed kilku dniami donosiliśmy o zgonie ś. p. Orzechowskiego, którego pogotowie ratunkowe wśród silnych objawów zatrucia przewiozło do szpitala św. Łazarza, gdzie nieszczęśliwy w kilka godzin po przywiezieniu zmarł. Śmierć jego wywołała w całem mieście niezwykłe wrażenie, tembardziej, że odrazu rozeszły się wieści, które zgon jego okryły tajemnicą.

Mówiono naprzód, że ś. p. Orzechowski sam sobie życie odebrał i otruł się fosforem. Przyczyną rozpaczliwego kroku miały być stosunki finansowej natury, głównie zaś utrata stanowiska, jakie od lat 13 zajmował w Związku kółek rolniczych. Pisaliśmy o tem obszernie w jednym z poprzednich numerów.

Morderstwo czy samobójstwo?

Równocześnie rozeszły się pogłoski, że na osobie ś. p. Orzechowskiego popełniono ohydne morderstwo, mianowicie, że go w podstępny sposób, przez nasypanie mu fosforu do piwa, otruto. Pogłoskom tym nie dawano z początku wiary, sensacyę wywołał dopiero fakt, że rodzina zmarłego wniosła przed pogrzebem jeszcze doniesienie do prokuratoryi, iż zmarły padł ofiarą morderstwa. Na skutek tego doniesienia prokuratorya wstrzymała pogrzeb i zarządziła sekcyę sądowo-lekarską zwłok zmarłego, o czem wczoraj donosiliśmy. Sekcya wykazała, że przyczyną zgonu nieszczęśliwego było zatrucie fosforem. Czy to jednak było morderstwo, czy samobójstwo, tego sekcya wykazać nie mogła. Sprawa ta jest dopiero przedmiotem śledztwa, które prowadzi sędzia śledczy dr. Nowotny.

Na razie nie wiadomo zupełnie, jakie mogły być przyczyny morderstwa i kto się go dopuścił. Śledztwo sądowe osłonięte jest tajemnicą urzędową, której zasłony na razie przedrzeć niepodobna.

Życiorys ofiary tragicznego zgonu.

Ś. p. Orzechowski pochodził z zaboru rosyjskiego, gdzie był urzędnikiem przy kolei. W czasie prześladowań unitów dosięgła i jego ręka carskiej przemocy. Popadłszy w konflikt z władzami rosyjskimi, musiał ucieczką za granicę ratować się przed prześladowaniem. Przyjechał więc do Krakowa i tu od dłuższego czasu przebywał, z czego ostatnie 13 lat spędził zajęty w Związku kółek rolniczych. W chwili, kiedy opinia publiczna była przekonaną, że ś. p. Orzechowski popełnił samobójstwo, pośrednia wina jego zgonu, według ogólnego zdania, spadała właśnie na dyrekcyę Związku, okazuje się jednak, że zapatrywanie to było z gruntu fałszywe.

Co mówi zarząd Związku kółek rolniczych?

Otrzymujemy w tej sprawie ze Związku handlowego kółek rolniczych następujące wyjaśnienie:

Ś. p. Józef Orzechowski pracował w Związku handlowym od 15 marca 1898 jako magazynier składu miejskiego kolonialnego. Przed 1 stycznia r. b. został uprzedzony, iż skutkiem zmian organizacyjnych od dnia 1 lipca r. b. zostanie zwolniony. Skutkiem tego też Związek, przenosząc z dniem 1 lipca b. r. ubezpieczenie swoich pracowników z miejskiej kasy chorych do kupieckiej, nie zgłosił już ś. p. Orzechowskiego. Ponieważ nieboszczyk nie znalazł do 1 lipca r. b. innej posady, przeto dyrekcya zatrzymała go prowizorycznie nadal w służbie Związku, przydzielając mu chwilowo zastępstwo magazyniera składów kolejowych, a zarazem uchwaliła przedstawić na najbliższem posiedzeniu Rady nadzorczej wniosek przyznania mu stosownej odprawy.

Na tej podstawie powziął ś. p. Orzechowski zamiar otwarcia w Krakowie na własny rachunek sklepiku i uzyskawszy w ostatnich dniach sierpnia za poręką dyrekcyi Związku pożyczkę w kwocie kor. 800, wynajął nawet lokal na sklepik korzenny przy ulicy Zwierzynieckiej l. 7 oraz zakupił potrzebne do tego urządzenie sklepowe. Sklep ten miał otworzyć przy pomocy dyrekcyi Związku w początkach września.

Wobec tych faktów podpisana dyrekcya uważa za wykluczone, aby śmierć nagła ś. p. Orzechowskiego nastąpiła wskutek samobójstwa; przeciwnie zarówno oświadczenia nieboszczyka przed rodziną zaraz po zachorowaniu jak niemniej spostrzeżenia lekarzy wskazują na inne powody śmierci, których wykryciem zajmują się już kompetentne władze, a w pierwszym rzędzie c. k. Prokuratorya państwa.

Z poważaniem
„Związek handlowy kółek rolniczych“.

Wrzesień.

Już oddalenie słońca od ziemi widocznie zmalało. Coraz bardziej koso spogląda na nas „oko dnia jasnego“ i coraz krócej trwa jego świat.

W dniu 1-go września pojawiło się słońce na widnokręgu o godzinie 5 minut 23 rano, a zaszło o godzinie 6 minut 35 wieczorem, w ostatnim zaś dniu tego miesiąca o trzy kwadranse później zajaśnieje (mianowicie o godzinie 6 minut 3 rano), a o godzinę wcześniej (5 minut 35) ułoży się do snu.

Ta coraz uporczywsza senność, znamienna cecha starzenia się, wyciska melancholijne swe piętno na całej, poczynającej się dopiero jesieni.

Termometr przestał wyprawiać szalone skoki, nawet barometr miarkuje się zwykle — a przynajmniej bardzo powoli wykonywa ruchy zarówno ku dołowi, jak w górę. Mierne ciepło dnia harmonizuje doskonale z miernym chłodem poranków i wieczorów, zamglonych oparami powiewnymi, niekiedy zaś mgłą gęstą, która jednak rozprasza się i niepostrzeżenie uchodzi z oczu, skroplona rychło w obfitą rosę.

Nowy

Żyd wieczny tułacz

201

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

W tej chwili wbiegła do ogrodu zakonnica, rozglądając się po wszystkich stronach, jak gdyby kogoś szukała; potem, spostrzegłszy Różę, która, przelękła, przycisnęła się do parkanu, uchwyciła ją za rękę, gromiła, jak to widać było z miny i pomimo żywej wymówki ze strony panny de Cardoville, prędko uprowadziła ją ze sobą.

Biedna sierota zdołała tylko jeszcze dwa lub trzy razy obejrzeć się na Adryannę, która, przemówiwszy jeszcze coś do niej, już to, głosem, już giestami, spiesznie odeszła, jak gdyby chciała ukryć swe łzy.

Korytarz, gdzie podówczas znajdowała się Garbuska, był na pierwszem piętrze klasztoru; szlachetnie myśląca, a przytem sprytna szwaczka powzięła myśl, by zejść na dół, dostać się do ogrodu, pomówić z dziewicą blond-włosą, upewnić się, czy to jest w istocie panna de Cardoville, a wtedy, gdyby ją zastała przy zdrowych zmysłach, miała chęć powiedzieć jej, że Agrykola chce jej udzielić nader ważną wiadomość, ale dotąd nie wie, jaką drogą mógłby to uskutecznić.

Dzień był na schyłku i słońce niedługo miało zajść; Garbuska, mając na względzie, aby Florynie nie sprzykrzyło się długo czekać na nią, spieszyła się z wykonaniem swego zamiaru; idąc po cichu i przysłuchując się co chwila, stanęła na końcu korytarza. Stamtąd dwa lub trzy stopnie schodów prowadziły do przedsionka garderoby; potem, wązko się zakręcając, wiodły na dół.

Szwaczka, usłyszawszy głosy, prędko zbiegła i zatrzymała się na długim korytarzu dolnym, w którego środku były szklane drzwi, prowadzące do części ogrodu, służącej wyłącznie dla przełożonej. Długą aleję zasłaniał z jednej strony wysoki bukszpanowy szpaler, tak, że Garbuska nie mogła być spostrzeżoną; skierowała tam więc tedy swe kroki i wkrótce znalazła się przy parkanie z żerdzi.

O kilka kroków przed sobą spostrzegła pannę de Cardoville, siedzącą na prostej ławce, z głową wspartą na dłoni.

Owej strasznej nocy, w której Adryanna została zaprowadzoną do domu obłąkanych doktora Baleinier, słaby jej charakter, z powodu nadzwyczajnych trudów, gwałtownego wzruszenia, przestrachu i rozpaczy, zachwiał się był na chwilę; wreszcie doktor, korzystając z szatańską chytrością z przerażenia i osłabienia młodej dziewicy, dokazał tyle, iż na pewien czas sama o sobie zaczęła powątpiewać.

Lecz cisza, jaka nastąpiła po przykrych i gwałtownych wzruszeniach, rozwaga i zastanowienie wywiodły ją szybko z obawy, którą w niej doktor na chwilę zdołał wzbudzić. Nie wierzyła w *błąd* uczonego doktora. Widziała jasno postępowanie tego człowieka, postępowanie obrzydłej obłudy i rzadkiej bezczelności, jakkolwiek działał z niezrównaną zręcznością: nakoniec, niestety zapóźno, poznała w nim ślepe narzędzie pani Saint-Dizier.

Od owego czasu zamknęła się sama w sobie, uzbroiła się w ciche uczucie godności; najmniejszy wyrzut nie wyszedł z jej ust... postanowiła czekać cierpliwie... Jednakże, lubo pozwolono jej przechadzać się i robić co się jej podoba (prócz wychodzenia za obręb zakładu), położenie Adryanny było przykre, nieznośne, dla niej szczególnie, tak namiętnie lubiącej otaczać się wszystkiem, co piękne. Czuła wszakże, że położenie to długo trwać nie może. Nie miała dokładnego pojęcia o działaniu i opiekuńczej baczności praw; ale zdrowy i prosty rozsądek powiadał jej, że kilkudniowe więzienie, oparte na mniej więcej zręcznie udanych pozorach nadwerężonego umysłu, mogło rzeczywiście nastąpić i być dokonanem, ale pewno z warunkiem krótkiego, ograniczonego trwania: bo bądź co bądź osoba jej stanu nie mogła nagle zniknąć ze świata, aby się o tem po pewnym czasie nie dowiedziano, a wtedy mniemany napad szału dałby powód do ścisłego śledztwa.

Mniemanie takie, słuszne czy niesłuszne, było dostatecznem do nadania mocy i dzielności jej charakterowi.

Pomimo to nie mogła dociec przyczyny gwałtu, na niej dokonanego.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pełne zadumy cichej i rzewnej mają noce wrześniowe majestat spokoju i jakby rezygnacyi.

Wspaniały zaś ornament widnieje na królewskim płaszczu tych nocy. Już około godz. 8 wieczorem pokazują się na nim pierwsze gwiazdy. U zenitu płonie jedna z najjaśniejszych, tylekroć opiewana Waga, a tuż obok niego Deneb z konstelacyi Łabędzia. Wenus, zaledwie dostrzeżona, niknie zaraz na Zachodzie, przesuwając się wcześnie na drugą półkulę. Zastępuje ją Saturn, świecąc jasno zaraz z nastaniem nocy w konstelacyi Wodnika, na południowo-wschodniej połaci widnokręgu. Jowisza wytropić może oko dopiero po 10 wieczorem; Neptun, Uran i Jowisz zjawiają się jeszcze później.

Zodjak niebieski staje w komplecie po obu stronach mlecznej drogi, migocąc błyskotliwie. W r. b. mamy nadto na niebieskim sklepie niezwykłego gościa, zabłąkaną kometę, z kategoryi niepowrotnych, które raz tylko okazują się na widnokręgu, dostępnym dla naszych oczu, by następnie zginąć na zawsze w głębiach wszechświata.

W dn. 4-go września dojdzie kometa Daniel — tak mu na imię — do największej świetności. — Widzieć go będzie można całkiem wyraźnie, księżyc bowiem w tym czasie ma już za sobą połowę ostatniej kwadry i rozpłynie się niebawem w nowiu (d. 7 wieczorem). Dopiero pod koniec miesiąca d. 21 bm. ujrzymy księżyc znowu w pełni, jeśli nie zechce, jak to było w sierpniu, ukryć się za chmurami słotnej szarugi.

Niechaj tego jednak nie czyni. Mieliśmy już dosyć kaprysów aury w ciągu lata, które tego roku nie dopisało pod żadnym względem — niechże choć jesień nam się uda i nie popsuje tradycyi sławnych jesieni polskich dawnego autoramentu.

Czekamy tego wszyscy z upragnieniem, a zwłaszcza rolnik. Kończy on sprzęt i zwózkę, potraw zbiera, gromadzi zapasy warzywa, przedewszystkiem zaś orze i sieje ozimine, aby wedle dawnego obyczaju uporać się z nią przed św. Michałem (29 września).

Czeka też pogody myśliwiec. Ledwie usiedzieć może w domu, słuchając, rychło w róg zadmie św. Michał, do łowów dając hasło.

W borach karpackich nabrał już tłuszczu jeleń i wkrótce pospieszy na rykowisko; snuje się dorodny kozioł, jakby sam kuli szukał; w szuwarach i błotach ostatnia pora porządek zrobić z ptactwem błotnem, zanim odleci do wyraju; na Podolu wreszcie całemi stadami snuje się po opustoszałych polach drop dumny, lecz zarazem niezmiernie ostrożny.

My, mieszczuchy, nic nie upolujemy na naszym bruku. Ale i dla nas wrzesień tem więcej gotuje uciechy, im pogodniejszy. Powróciwszy z wywczasów letnich, łatwiej napowrót przywyknąć do miasta, gdy pomyślna aura wyprowadzi nas w chwili wolnej do parków i ogrodów miejskich lub na podmiejską wycieczkę.

Przyjdą potem długie miesiące obracania się ciągle w jednem i temsamem kole pracy i życia...

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 4 września 1907.

Z teatru miejskiego. W premierze sobotniej p. Jadwigi Marcinowskiej: „Piastowie“ biorą udział pp.: Ordon-Sosnowska, Modzelewska, Sosnowski, Mastalski, Czechowski, Szymborski, Bończa, Puchalski, J. Węgrzyn, Stępowski, Jejde, M. Węgrzyn, Wójcicki, Miarczyński, Stanisławski, Kosiński, Mielewski, Andruszewski, Zelwerowicz, Zbyszewski i Solski.

Usłuchał naszej wczorajszej dobrej rady p. Daszyński — i zgłosił się do sądu. Wobec tego także izba radna sądu krajowego cofnęła swą uchwałę z 28 sierpnia i zawiadomiła dzisiaj redaktora „Nowin“, iż rozprawa prasowa o obrazę pana Daszyńskiego przecie odbędzie się przed przysięgłymi dnia 11 września.

Podrożenie chleba. Przed dwoma miesiącami zagrozili piekarze podwyższeniem ceny pieczywa. Przeciw temu zupełnie nieumotywowanemu zamachowi na kieszenie obywateli wystąpiła bardzo ostro prasa, a z nią publiczność, wdał się w tę sprawę magistrat i ostatecznie panowie piekarze musieli się wyrzec chęci podrożenia pieczywa. Pokazuje się jednak, że panowie piekarze wzięli się na inny sposób i nie mogąc legalnie, nielegalnie zabrali się do wyzyskiwania publiczności. Nie pozwolono im podwyższyć ceny pieczywa, poradzili sobie tedy w ten sposób, że obcięli jego wagę. Obcięcie to dochodzi do 40 dekagramów na 2-kilogramowym bochenku. W ten sposób pieczywo faktycznie podrożyli.

Motywują oni swój postępek tem, że zdrożała mąka. Tak jest. Mąka zdrożała o 10 prc., ale panowie piekarze podwyższyli cenę chleba o 20 prc., a nawet o 24 prc. Zresztą, są piekarze, którzy cen pieczywa zupełnie nie podwyższyli, mimo podrożenia mąki; najlepszy to dowód, że drobna podwyżka ceny mąki pozwala bez straty na zatrzymanie cen dotychczasowych. Ci więc piekarze, którzy podwyższyli pieczywo, względnie obcięli jego wagę, popełniają najpospolitszą lichwę.

Aby dalszemu wyzyskowi ze strony pp. piekarzy przeszkodzić, należałoby znieść opłatę akcyzową od chleba, a wtedy publiczność kupując za rogatkami znacznie taniej, zmusiłaby pp. majstrów piekarskich do zadowolenia się zyskiem normalnym, a nie wyzyskiem lub lichwą. Że bowiem publiczność chwyci się samoobrony, o tem nie wątpimy.

Statystyka Pogotowia ratunkowego. Od początku bieżącego roku udzieliło Pogotowie pomocy 3137 razy, w samym zaś miesiącu sierpniu 364 razy. Pomocy żądało 213 mężczyzn, 97 kobiet i 46 dzieci, w tem było 251 wypadków chirurgicznych, 5 zamachów samobójczych. Od początku swego istnienia, t. j. od r. 1891 do 1 września b. r. interweniowało Pogotowie ogółem 44.191 razy.

Zapasy atletów w parku krakowskim, które się zaczęły w niedzielę, gromadzą liczną publiczność. W pierwszym dniu wynik walki był następujący: Baucairois (Francuz) zwyciężył Altmana (Niemca) po 12 minutach, Trappoli i Moldt walczyli 20 minut bez rezultatu, Bensainett (Marokańczyk) zwyciężył Jaegerndorfera (Niemca) w 4 minuty.

W drugim dniu Sabátier położył Krempego (7 m. 10 sek.), Bensainett Spechta (12 m. 18 s.), Piłkow Konieckowa (8 m.), Pytlasiński Sedelna (6 m. 38 s.).

Sąd sportowy stanowią pp. Fortuna, Miciński, Olejak, Krajewski, Eug. Weiss, Bielecki, Jan Weiss — wszyscy członkowie „Sokoła“ krakowskiego i znawcy atletyki.

Oczekiwany jest przyjazd Cyganiewicza i kilku innych wybitnych atletów.

Kradzież z włamaniem u p. Nitscha. W nocy z dnia 27 na 28 sierpnia włamali się nieznani sprawcy do biura inżyniera Nitscha przy ul. Kolejowej i skradli z kasy żelaznej podręcznej około 800 koron, z czego znaczną część w monetach złotych. Podejrzenie o tę kradzież zwróciło się odrazu na byłego służącego p. Nitscha, Józefa Rysia, który 20 sierpnia odszedł ze służby, sposób bowiem włamania wskazywał, że sprawca był doskonale obznajomiony z rozkładem mieszkania. Podejrzenie okazało się uzasadnione. Józef Ryś był rzeczywiście krytycznej nocy w Krakowie i rano wyjechał. Wczoraj go aresztowano i spostrzeżono, że ma nowe ubranie, a nadto znaleziono u niego kilkanaście sztuk złotej monety. Równocześnie aresztowano jego brata, Franciszka Rysia, który krytycznej nocy był również w Krakowie, gdzie służył przy obronie krajowej jako rezerwista na ćwiczeniach. Ponieważ sam Józef Ryś kradzieży tej dokonać nie mógł, obydwóch aresztowano. Dalsze śledztwo prowadzi policya.

Z kroniki Pogotowia. Na stacyę ratunkową zgłosił się dzisiaj Józef Kozień, 27-letni robotnik kolejowy z Zabierzowa, który, podnosząc wóz, ciężko naładowany, złamał sobie obojczyk. Ciężko rannego po opatrzeniu przewiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Józef Palczyński, 16-letni służący z Prądnika Czerwonego jechał dzisiaj wozem, naładowanym łatami na deski. Na jednej z ulic miał się minąć z wozem z węglami, jednak wóz ten zawadził o łatę, skutkiem czego Palczyński dostał się między łatę a orczyk, tak, że mu nogę złamało. Po opatrzeniu przewiozło go Pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Spleśniały chleb. Jeden z rezerwistów obrony krajowej, który wrócił wczoraj z manewrów, przyszedł do naszej redakcyi ze skargą, że rezerwistom rozdano wczoraj na Krowodrzy chleb zupełnie spleśniały. Na dowód przyniósł nam bochenek chleba, rzeczywiście pleśnią pokryty. Przecież żołnierzom powinno się bodaj chleb dawać dobry.

Festyn w Podgórzu. Zapowiedziany na niedzielę festyn w parku na Krzemionkach na dochód opuszczonej dziatwy, nie udał się, a to z powodu deszczu, jaki od południa z małemi przerwami padał aż do wieczora. Park był bardzo ładnie przystrojony, dekoracye jednak zniszczył deszcz. Podobno festyn na tensam cel ma się odbyć w niedzielę, dnia 8 bm.

Za przykładem. Do szynku Zuckermanowej w Podgórzu przyszło wczoraj trzech jegomościów, którzy porządnie raczyli się wódką i piwem, a kiedy już mieli dosyć, wstali i zabrali się do wyjścia. Szynkarka upomniała się o pieniądze, ale weseli jegomoście zbesztali ją i oświadczyli, że teraz takie czasy nastały, iż za wypitek nie potrzeba płacić. Dopiero pod groźbą policyi zdecydowali się zapłacić i wyszli. Przy drugim stole siedział zaś niejaki Józef Pasternak z Wieliczki, który również pił wesoło i całej awanturze się przypatrywał. Po wyjściu tamtych, wstał i on i zabrał się do wyjścia, a kiedy szynkarka upomniała mu się o swoją należytość, za ich przykładem roześmiał się i rzekł: „Kiedy oni nie zapłacili, to ja też nie zapłacę!“ Szynkarka w krzyk, ale krzyk jej na Pasternaku nie robił wrażenia, tak, że nareszcie pokrzywdzona zawezwała policyę, która Pasternaka aresztowała. Okazało się, że biedak choćby chciał toby był nie mógł zapłacić, bo nie miał ani centa. Zatrzymano go w aresztach policyjnych.

Wesoły gość. Do garkuchni Suderowej na Wolnicy przyszedł wczoraj Jan Kaźmierkiewicz, stróż jednego z domów przy ul. Koletek i zażądał pieczeni. Przyniesiono mu ją, ale gość, widocznie mający pretensyę do znania się na kuchni, oglądnął pieczeń, zirytowany odsunął talerz i krzyknął: „Coście mi to dały? Ochłapów!? Ludzi trujecie, gałgany, a każecie sobie płacić! Zabrać to!“ Zażądał następnie gulaszu, ale gdy mu go przyniesiono, zaczął go taksamo krytykować i kazał sobie podać mięso rosołowe. Jednakże i te mięso mu się nie spodobało, jął tedy kląć kelnerki i gospodynię najobelżywszymi wyrazami, tak, że go musiano nareszcie oddać w ręce policyi. Wesołego smakosza zatrzymano w areszcie, gdzie zapewne nauczy się być skromniejszym w wymaganiach co do jedzenia.

Ładny terminator. U Bernarda Bohrera, szewca w Podgórzu przy ul. Trzeciego Maja terminował 15-letni Aron Sterngast z Mogilan. Mały Sterngast dostał się w poniedziałek do kuferka pana majstra, otworzył go podrobionym kluczem i skradł 100 koron, poczem uciekł i do dziś dnia nie wrócił. Pokrzywdzony Bohrer zgłosił się na policyę z prośbą, aby aresztowała zbiega.

Dobry synalek. 20-letni Michał Gunia „ululał“ się wczoraj wesoło na Podgórzu, a że miał jakąś złość do matki, udał się do jej mieszkania przy Małym rynku, wszczął burdę, porozbijał wszystkie sprzęty, tosamo zrobił w pobliskim szynku Heckera, a wreszcie, kiedy go policyant chciał aresztować, rzucił nań szaflikiem od pomyj. Matka patrzała na syna, rozbijającego się, jak dziki zwierz, patrzała płacząc i załamując ręce. A synalek uspokoił się dopiero wtedy, kiedy go „w imieniu prawa“ wezwano na policyę.

Szabasowy „szluf“. W sobotę po południu wyszła sobie w Podgórzu pani Grünfeld i korzystając z szabasu i pięknej pogody, położyła się na trawie koło toru kolejowego i usnęła. Nigdy się przecie nie śpi tak przyjemnie, jak w szabas. Naraz zbudził ją jakiś szmer. Zerwała się i instynktownie chwyciła za rękę małego chłopaka, który jej wyrwał z kieszeni pieniądze w kwocie przeszło 20 koron. Zdołała mu jeszcze wyrwać z ręki złotą dziesięciokoronówkę, gdy na krzyk złodzieja nadbiegli inni chłopacy i pobili ją tak, że straciła na razie głowę, a kiedy zmysły zebrała, chłopacy już uciekli. Szabasowy „szluf“ przerwano jej więc w wysoce ordynarny sposób. Dzisiaj policya aresztowała wszystkich sprawców tej kradzieży. Okazało się, że jest to szajka małoletnich drabów, z 16-letnim hersztem Józefem Sotołą na czele. Aresztowani mianowicie zostali: 10-letni Jan Śmietana, 12-letni Julian Szymczyk, 13-letni Józef Kantorowicz i Józef Domaradzki. Andrusy przyznały się do winy.

Wesoła wojna, wprawdzie nie ta z operetki Straussa, ale niemniej wesoła, miała w niedzielę miejsce w Podgórzu. Po południu, kiedy się zerwała burza, a błyskawice i pioruny oślepiały oczy, wyszła ze szynku Habera „na szpitzu“ banda młodych drabów i przechodziła ulicami, grając sobie na harmonii przy akompaniamencie piorunowych grzmotów. Jeden z bandy wziął sobie nadto wielką żerdź i w takt muzyki wybijał nią szyby w oknach domów, około których przechodzili. W jednym z domów siedziała przy oknie pani Kirschnerowa przy kolacyi, gdy nagle szyby wybito i zasypano szkłem cały stół i dziecko. Przestraszona nie myślała o ściganiu, dopiero dziś o tem doniosła policyi. Za miłą paczką śledzi policya.

Romans w policyi. Do podgórskiej ekspozytury policyi zgłosiła się wczoraj Anna Janor, niańka, ze skargą, że jej pani nie chce oddać książki służbowej, chociaż ona na czas wypowiedziała. Zgłosiła się, niby to dla nadania sobie powagi, ze swym kochankiem i wywodziła żale. Policya jednakże wiedziała o tem, że Janorówna wyszła z obowiązku w piątek i do niedzieli się nie pokazała, zaczęła jej więc robić wymówki. „Kochanek“, który to wszystko słyszał, ozwał się tedy do „narzeczonej“:

— Jak cie zamkną, to z nami aus! To ja się ciebie wyrzeknę!

Podziałało to na dziewczynę.

— Nie! Nigdy! Mój ty ptaszeczku kochany! Ja pójdę za tobą do wody, do ognia, zawsze i wszędzie!

Rzuciła mu się na szyję i zaczęła go pieścić. Miłosny ten romans udobruchał nawet szanowne organa policyjne, bo kazano rozamorowanej niańce iść po książeczkę służbową i odebrać ją sobie. Co może to miłość!

Morderstwo. W ziemniaczysku pod rampą kolejową w Tarnowie znaleziono przed kilkunastu dniami zwłoki kobiety, lecz w takim już stanie rozkładu, że ich rozeznać nie było można. Ponieważ atoli kilka dni przedtem niejaki Maderak z Ćwikowy (pow. Dąbrowa) wzywał pomocy policyi tarnowskiej w celu wyszukania „zaginionej“ żony, przeto w przypuszczeniu, że to właśnie jej zwłoki, sprowadzono Maderaka. Po energicznem śledztwie, przeprowadzonem przez insp. Oplustila, przyznał się Maderak po wielu wykrętach, że żonę jeszcze dnia 6 sierpnia udusił, aby połączyć się z kochanką swą, Ewą Więcek, którą, jako współwinną w zbrodni, oddano wraz z Maderakiem prokuratoryi. Zamordowana Maderakowa osierociła czworo dzieci w wieku od 4 do 13 lat.

Cholera „swojska“ nad granicą galicyjską. Z Budapesztu telegrafują: W miejscowości Toronia

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

20 (Ciąg dalszy).

— Widzisz, jak to dobrze — rzekł do żony, żem poszedł rano na śniadanko do Hawełki. Ot, żeby nie to, nie mielibyśmy teraz co jeść. A tak się na mnie gniewałaś! Ja wiem, co robię, hoho...

Krzątanina trwała długo. Przybijano gwoździe, rozwieszano, ustawiano, rozkładano przy świetle przywiezionej lampy i dwu świec wydobyte z kosszów sprzęty, graty i ubrania. Gdy noc zapadła, pokoje willi „Sikoniówki“ przybrały wygląd mieszkania znośnie urządzonego.

Samowar dymił na stole. Państwo Małkowscy znużeni zasiedli na owych trzech stołkach i pili herbatę.

Znużenie fizyczne wprawiło ich w stan jakiejś błogiej niemocy, świeżość i tęgość powietrza zakopiańskiego upajała ich, przyprawiała niby o lekki zawrót głowy; konieczność spędzenia nocy w tak prymitywnie urządzonem domostwie wydała się im szczytem romantyczności. Bohaterstwo, z jakiem zgodzili się cierpieć niewygody, dodało im humoru: te Zakopane, bądź co bądź, ma jakieś zdrowe powietrze!

Po herbacie panna Dzidzi wyszła na werandę.

— Jezus Marya, jak tu ciemno! jak strasznie! Żeby nas tu tylko nie napadli!!

Państwo Małkowscy podążyli za córką.

Noc, jak to już wiemy, była ciemna, i zbierało się na deszcz. Niekiedy wiatr zaszumiał; hen, od regli szedł chwilami ciepły powiew, zimno zresztą było wcale dotkliwe. Ciemność zakrywała wszystko nieprzeniknioną zasłoną; dookoła nie można było nic rozeznać! gdzieś daleko w oknie willi migotało jakieś światełko, — ale i ono zgasło.

Pustka, ciemność i cisza przejęły pewnym lękiem wszystkich mieszkańców willi „Sikoniówki“.

— Czy aby ten gazda śpi już w swojej szopie? — pytał pan Małkowski.

Gazda był w domu, ale chrapał oddawna, więc nie mógł uspokić państwa Małkowskich co do bezpieczeństwa samotnej willi.

— Taki chłop, jak śpi, toby można z armat strzelać mu nad uchem — rzekła pani Małkowska. — Dyziu, ty masz przecie rewolwer?

— A mam — rzekł małżonek — mam w tym małym kuferku z butami, schowałem go do buta, żeby cła nie płacić, ale mi się kluczyk gdzieś zapodział.

— Trzeba koniecznie otworzyć — zadecydowała energicznie pani Małkowska.

Pan Małkowski począł majstrować koło kuferka w obliczu żony, córki i kucharki, które wszystkie patrzały nań, jak na bohatera. Zamek pękł — pan Małkowski wydobył z tryumfem naprzód pantofle, trzy pary starych kamaszków — i wreszcie stary, zardzewiały rewolwer — obejrzał go z miną Napoleona i położył na stole.

— Tylko żeby Rozalia przy sprzątaniu nie ruszała przypadkiem tego braunin a, bo mógłby wystrzelić — rzekł groźnym tonem.

— Jezus Marya, a jabym po co miała to ruszać! — odparła kucharka.

— Teraz możecie być spokojne — zadecydował pan Małkowski. — Chodźmy spać. Już dziesiąta godzina.

Świecę zabrała kucharka do kuchni, lampę mama, która z córką poszły do jednego pokoju. Pan Małkowski po ciemku musiał się rozbierać w drugim.

— Wicher szumiał. O dach i ściany domu uderzały krople deszczu, cicho, monotonnie...

Panna Dzidzi z mamą rozmawiały chwilę półgłosem; wreszcie i one ucichły.

Wiatr szumiał.

. . . .

Pan Małkowski usypiał. Wtem zdawało mu się, że coś stuka w okno. Złudzenie senne, czy co? Usypiał dalej.

Nagle przenikliwy krzyk żony i córki kazał mu się zerwać na równe nogi.

— Jezus, Marya, tam się ktoś dobija do okna!

— To może żandarmi po nas? — szeptała drżąca Dzidzi do mamy. Zapomniało biedactwo, że nie znajduje się w Warszawie...

— Dyziu, gdy kto wejdzie, strzelaj — wołała pani Małkowska.

Do jadalnego pokoju, do którego ktoś bardzo energicznie się dobijał, tłukąc nogą i bębniąc ręką w drzwi, wcisnęły się drżące postacie państwa Małkowskich i kucharki — wszyscy w grubych negliżach, pani ze świecą w ręku, pan Małkowski z rewolwerem, którego kurka jakoś nie mógł odciągnąć.

A na dworze ktoś walił we drzwi energicznie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

na granicy galicyjskiej zaszedł wypadek „cholery swojskiej“. Kilka wypadków podobnych do „cholery swojskiej“ stwierdzono jeszcze i w dwóch innych komitatach. Na granicy galicyjskiej przedsięwzięto środki ostrożności.

Zajście w starostwie. W starostwie w Tarnopolu zjawiła się 40 lat licząca biedna wdowa Marya Kublińska, która prosiła, aby jej zwrócono skonfiskowane podczas łowienia ryb sieci. Natarczywa prośba rozgniewała urzędnika, który wpadł w pasyę i siłą wyrzucił Kublińską za drzwi. Kublińska upadła i uderzywszy się głową o ścianę, zginęła na miejscu.

Włamanie do kahału. W notatce o usiłowanem rozbiciu kahalnej kasy, opuszczono słowa, iż wypadek zdarzył się we Lwowie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sroda: „Rewizor z Petersburga“.

Czwartek: „Rycerze północy“.

Piątek: „Warszawianka“ i „Konfederaci Barscy“.

Sobota: „Piastowie“.

Lwowscy hajdamacy
przed sądem wiedeńskim.

Zainteresowanie rozprawą hajdamaków w Wiedniu jest bardzo znaczne. Prasa wiedeńska poświęca sprawozdaniom bardzo wiele miejsca. Sala rozpraw jest przepełniona; dzienniki wiedeńskie, polskie i ruskie wysłały wszystkie swoich sprawozdawców; obecnych jest także trzech stenografów. Z posłów ruskich przysłuchują się rozprawie dr Eugeniusz Lewickij i dr Kolessa.

W trójcy obrońców wyróżnia się rudobrody o potężnej łysinie od czoła dr Walter Rode. Cera czerwona zdradza choleryka. Ubrać go w suknie chłopa wielko-ruskiego, a będzie z niego typowy handlarz lodów na ulicach Warszawy.

Drugim z kolei jest dr Kos. Nie trzeba go mięszać z byłym posłem. Dr Kos przypomina zewnętrznie Zagłobę, bo jest dobrej tuszy i ma prawe oko wiecznie przymknięte. Ładnym nie jest.

Trzecim z kolei jest dr Joachim, krótki, pękaty, nieco zezuje. Na garbatym nosie siedzi cwikier. Broda krucza spiczasto przycięta. Całość wielce niesympatyczna.

U stóp stołu, za którym zasiadł trybunał, w papierach brunatnych owinięte są *siekiery, noże i inne narzędzia*, z pomocą których młodzi hajdamacy dokonywali dzieła zniszczenia.

Pierwszy dzień rozprawy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia dr Kos złożył oświadczenie imieniem nieobecnego oskarżonego Kratta. Dr Kos podniósł, że rząd rosyjski zażądał wydania Kratta, wobec czego musiał on uciekać za granicę, aby ratować się przed śmiercią lub jeszcze gorszą katorgą.

Przewodniczący stwierdza na podstawie aktów, że nadeszło takie żądanie ze strony rządu rosyjskiego.

Na wstępie rozprawy obrońca dr Rode postawił wniosek, aby trybunał uznał, że czyny, na których opiera się akt oskarżenia, uzasadniają przekazanie sprawy sądom przysięgłych, a więc trybunał orzekający jest niekompetentnym.

Prokurator dr Lux oświadczył się przeciw wnioskowi, który musiałby być zgłoszony w formie sprzeciwu przeciw aktowi oskarżenia.

Przewodniczący stwierdza, że taki sprzeciw faktycznie wpłynął, ale został odrzucony przez sąd krajowy.

Dr Rode zgadza się, aby uchwała trybunału podaną została do wiadomości dopiero po przesłuchaniu oskarżonych.

Przesłuchanie oskarżonych: Wszyscy niewinni i wypierają się udziału w gwałtach.

Oskarżeni studenci ruscy obrali wszyscy jedną taktykę nie przyznawania się do winy i absolutnego wypierania się, jakoby uczestniczyli w akcie pobicia prof. Winiarza i zdemolowania auli!

Pierwszy zeznawał 25-letni słuchacz filozofii Jarosław Babij. Nie poczuwa się do winy. Zaprzecza, jakoby był na zgromadzeniu studenckiem przygotowawczem w celu urządzenia awantury.

Oskarżony Piotr Bekesiewicz, słuchacz filozofii, do winy się nie poczuwa. Zaprzecza udziału w przygotowawczych zgromadzeniach. Ławek na barykady nie nosił. Odmienność zeznań tłomaczy tem, że go komisarz policyi nie rozumiał, bo mówił po rusku, a policyant zeznania jego tłómaczył na polskie. Znalezione przy nim dwa boksery nosił zawsze przy sobie, gdyż często wracał późno do domu.

Oskarżony Iwan Ciapka, słuchacz prawa, do winy się nie poczuwa. W gmachu uniwersytetu oczekiwał rezultatu wysłanej do rektora deputacyi. Tam przeszedł obok niego ktoś, o kim się później dowiedział, że to był dr Winiarz, a który mruczał pod nosem: „Dzika ruska banda!“ To go wzburzyło. W tej samej chwili usłyszał krzyki: „Jezu Marya! ratunku!“ Nic nie widział. Miał wprawdzie laskę, ale nie topór. Nie brał udziału w budowie barykad.

Tu wywiązała się dłuższa dyskusya w sprawie wyrażenia „ruska dzicz“, którego rzekomo użyć miał dr Winiarz. Polski tłómacz tłómaczył te słowa przez *wilde Ruthenen*, ruski natomiast przez *Ruthenische Wilde*.

Osk. Ciapka przyznaje, że pan, który użył tych słów, mógł być także kim innym, a nie drem Winiarzem.

Osk. Lew Cichowski, słuchacz praw, nie poczuwa się do winy. Widział zgiełk i budowanie barykad, w czem nie brał udziału. Sprzeczność obecnych zeznań ze zeznaniami w śledztwie tłómaczy tem, że sędzia nie rozumiał jego zeznań w ruskim języku.

Obrońca dr Joachim zapytuje, czy istotnie używano średniowiecznych środków dla wydobycia zeznań?

Przewodniczący nie dopuszcza tego pytania.

Osk. Andrzej Didunyk, słuchacz praw, do winy się nie poczuwa. O zgromadzeniu w dniu 22 go stycznia wprawdzie słyszał, jednakże nie był na niem. W dzień po zgromadzeniu udał się na uniwersytet, aby z kancelaryi rektora odebrać jakiś dokument. Gdy wchodził na pierwsze piętro usłyszał krzyki. Pobiegłszy na owo miejsce zobaczył zgiełk; nie wiedział jednakże, że chodzi o demonstracyę. Widział, jak potem budowano barykady.

Przew. Czy oskarżony pomagał w tem?

Osk. odpowiada, że dzisiaj o tem nie wie, gdyż wówczas tak był oszołomiony krzykiem i zgiełkiem, iż nie zdawał sobie sprawy z tego co czyni.

Przew. A więc pan nie wykluczasz możliwości współdziałania?

Osk. Nie mogę tego powiedzieć.

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego u sędziego śledczego nie poczynił zeznań, odpowiada, że nie chciał mówić prawdy, ponieważ obawiał się, że może mu to zaszkodzić. Na dalsze zapytanie oświadczył oskarżony, że dawniej brał udział w ruchu studenckim i agitacyi o ruski język.

Obrońca dr Joachim: Czy nie wiadomo panu, że przedtem także budowano barykady?

Oskarżony: Tak.

Obrońca dr Joachim: Czy w tem samem miejscu?

Oskarżony: Tego nie wiem.

Obrońca: Chciałbym mianowicie wiedzieć, czy takie barykady według zwyczaju wznoszono, aby zamknąć schody.

Przewodn.: O takim zwyczaju nie można tu mówić, gdyż musiałoby się to było pierwej częściej powtarzać.

Osk.: W r. 1905 budowano barykady. Polacy budowali wówczas barykady, aby odeprzeć Rusinów.

Osk.: Mikołaj Hałuszczyński zeznaje przy pomocy tłómacza, że w dniu krytycznym był na uniwersytecie, aby oddać książkę.

Obr. dr Joachim zapytuje, czy teroryści, którzy występowali, nie byli wskazywani, jako szpicle policyjni?

Oskarżony odpowiada potakująco.

Osk. Wasyl Hładky również jest „niewinny“.

Obrońca dr Joachim zapytuje, w jakiem stowarzyszeniu zbierali się wszechpolscy studenci i czy oskarżonemu jest wiadomo, iż wszechpolscy profesorowie z wszechpolskimi studentami szli ręka w rękę podczas zajść 4 marca?

Przewodniczący: Proszę pana obrońcy nie stawiać takich pytań.

Dr Weinfeld do oskarżonego: Czy może pan mi wymienić polskich profesorów, którzy rzekomo obrzucali obelgami Rusinów?

Przewodniczący: Dajmy temu spokój, nie mamy tutaj sądzić profesorów.

Osk Franciszek Kokowski: Nie poczuwa się do winy. W dniu krytycznym był przypadkowo na uniwersytecie.

Osk. Taras Korytowski zeznaje, że nie miał żadnego pojęcia o zajściach na uniwersytecie. Gdy przybył na uniwersytet zobaczył zgiełk i słyszał krzyki: „Nie dostaniecie uniwersytetu“! Był zdania, że Polacy napadli na Rusinów. Udał się na miejsce zajść, sam jednak nie mieszał się do niczego. Następnego dnia, t. j. 24 Polacy przyszli na uniwersytet i dalej prowadzili dzieło zniszczenia, aby Rusinów bardziej obciążyć. Na zapytanie przewodniczącego skąd wie, że byli to Polacy, odpowiada oskarżony, że wnosi to z tego, iż mówili po polsku.

Drugi dzień rozprawy.

(Telegram „Nowin“).

Wiedeń. Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godz. 9-tej. Odbywa się dalsze przesłuchiwanie oskarżonych.

Osk. Jan Krysowaty do winy się nie poczuwa. Nigdy nie brał udziału w demonstracyach. Dnia 23-go stycznia było rzeczą wiadomą w kołach ruskich, że do rektora udała się deputacya i rektor miał jej oświadczyć, że jest zatem, aby przy imatrykulacyi formuła przysięgi była także w języku ruskim odczytaną. — Gdyby senat do tego nie miał się przyczynić — opowiadano — to rektor złoży swoją godność. Następnego dnia udał się na uniwersytet. Czując się słabym wszedł do pokoju portyera. Zaburzeń nie widział. O zgiełku jedynie mu opowiadano.

Przew. Ciekawem jest, że w śledztwie żaden obwiniony ani słowem nie wspomniał o rzekomych obelgach profesora Winiarza.

Osk. Zeznałem to, lecz nie dostało się to do protokołu.

Obrońca dr Joachim stawia wniosek o zarekwirowanie aktów policyjnych, dotyczących zamknięcia stowarzyszenia „Akademiczna Hromada“ oraz przedłożenia wszystkich polskich i ruskich dzienników z tego czasu dla stwierdzenia, że wszystkie dzienniki podały to zamknięcie jako powód obicia prof. Winiarza.

Dalej domagał się obrońca wezwania na świadka profesora Dniestrzańskiego dla historyi przedwstępnych zgromadzeń, wreszcie prosił o stwierdzenie, że list Kasandry do rektora pisany jest czysto po polsku. Podobny list wraz z wyrokiem śmierci otrzymał redaktor socyalistycznego „Głosu“. — Wszystko to zrobiono ze strony polskiej a nie ruskiej (!!), a zeznać może o tem poseł Breiter (!!).

Trybunał zastrzegł sobie powzięcie uchwały.

Osk. prawnik Roman Lewicki zaprzecza, jakoby brał udział w czynach karygodnych. Dnia 23-go stycznia słyszał krzyk na uniwersytecie, zbiegł więc ze schodów i widział, jak kilku studentów wlokło ławki z sal wykładowych. Oskarżony Tychowski zawołał do niego: Czyście zwaryowali, co robicie?

Przew. Czy pan także pomagałeś?

Osk. Nie.

Przew. W policyi przed sędzią śledczym zeznałeś pan, że wlokłeś ławki.

Osk. Komisarz policyi wezwał mnie, abym zeznał co wiem. — Przesuwanie ławek nie uważałem za coś tak złego i sądziłem, że gdy się przyznam, to mnie puszczą.

Przew. do obrońcy Rodego, który przerywał ciągle przesłuchanie zapytaniami: Cierpliwość moja skończyła się, proszę nie przerywać przesłuchania.

Na dalsze pytania przewodniczącego odpowiadał oskarżony wymijająco, zwłaszcza na kilkakrotne zapytanie czy całe zajście było żartem, czy też rzeczą poważną.

Osk. Osyp Nawaruk b. przewodniczący stowarzyszenia „Akademiczna Hromada“, przyznaje że bywał obecnym na zgromadzeniach. Był zawsze przeciwnikiem technicznej demonstracyi i gwałtów, ponieważ wychodził z założenia, że w walce uniwersyteckiej nie należy się zbytnio angażować, aby zarezerwować siły na kampanię wyborczą.

Przew.: Sądził pan, że nie należy nic przedsiębrać?

Osk.: Chciałem sprawę odroczyć aż do zebrania się parlamentu.

Przew.: A więc zajścia przyszły dla pana niespodziewanie?

— Osk: Tak.

Przew.: Co było na zgromadzeniu?

Osk.: Nie przyszło do uchwały. Zgromadzenie miało przebieg ożywiony, ponieważ przeciwnicy przez szydercze przerywania chcieli nas zniewolić do demonstracyi.

Oskarżony zeznawał dalej, że przybył dopiero o godz. 12-tej na uniwersytet, ponieważ chciał towarzyszyć deputacyi, którą wybrano dopiero na korytarzu. Widział później atak na aulę. Chcąc jednego z kolegów zatrzymać upadł na podłogę i złamał sobie palec a na leżących na podłodze kawałkach szkła skaleczył sobie rękę.

Przew.: Czy widział pan, że Krat zjawił się w todze rektora?

Oskarżony oświadcza, że nie chce zeznawać o Kracie, ponieważ żyje z nim w nieprzyjaźni.

Przew.: Pan byłeś tym, który domagał się od policyi, aby prowadziła uwięzionych przez najbardziej ożywione ulice miasta?

Osk.: Tak żądałem tego, jako zadośćuczynienia dla nas i jako demonstracyi dla sprawy narodowej. Nie potrzebujemy się tego wstydzić.

Przew.: W dniu zgromadzenia otrzymał pan od dra Baczyńskiego telegram opiewający: Przyjaciele naprzód!

Osk.: Był to tylko telegram powitalny, a nadszedł dopiero po zgromadzeniu.

Przew.: Przyzna pan, że telegram ten jest podejrzanym?

Osk.: Wcale nie.

Na kilka pytań zastępcy prokuratoryi skarbu dra Weinfelda oskarżony wzrusza tylko ramionami.

Przew. zwraca uwagę, że dr Weinfeld ma prawo stawiać pytania.

Osk.: Temu panu nie odpowiadam.

Obr. dr. Rode: Czy prawdą jest, że na uniwersytecie lwowskim profesorzy uprawiali wszechpolską agitacyę i organizacyę, która zwracała się przeciw Rusinom i że profesorzy podjudzali polskich studentów przeciw Rusinom?

Przew. Nie dopuszczę do odpowiedzi na to pytanie, ponieważ niema ono nic wspólnego z przedmiotem rozprawy.

Obr. dr. Rode: Proszę o uchwałę trybunału.

Obr. dr. Joachim: Proszę o równoczesną uchwałę, czy ma być dopuszczonem następujące pytanie: Czy jest prawdą, że dnia 4 marca b. r. polscy profesorowie podjudzali polskich studentów do gwałtów przeciw Rusinom słuchaczom i jeden z polskich profesorów z okna komenderował i podjudzał polskich studentów?

Obr. dr. Rode do oskarżonego: Czy jest prawdą, że jeden z profesorów ruskich przekręcał nazwiska studentów ruskich?

Osk.: Tak jest — zresztą nic nie robił.

Telegramy „Nowin“.

Wybór w Zbarażu.

Zbaraż. Przy dzisiejszym wyborze do Sejmu krajowego głosowało 144 wyborców. — Andrzej Szmigielski otrzymał 78 głosów, Michał Grogoroszczuk 66 głosów. — Wybrany posłem Szmigielski.

Demonstracye w Tryeście i w Rjece.

Tryest. Wczoraj wieczorem próbowali ludzie młodzi ponownie urządzić demonstracyę. Policya rozproszyła ich i aresztowała 25 osób.

Rieka. Przybył tu batalion pułku piechoty z Karlstadu w Chorwacyi. W mieście panuje zaniepokojenie. Szef policyi wydał rozporządzenie, znoszące ważność pozwoleń na noszenie broni. Zakazano wszelkich zebrań na ulicy po godz. 9 wieczorem. Dzieciom nie wolno bez towarzystwa wychodzić na ulicę. W mieście patrolują straże wojskowe.

Z Marokko.

Londyn. Do „Daily Telegraph“ donoszą z Tangeru pod datą wczorajszą, że pogłoska o walce z Rajzulim jest nieuzasadnioną. Jenerał Drude tworzy stały obóz pod Casablanca. Obawiają się, że wobec burzy okręty wojenne będą musiały zmienić miejsce, w którem stoją na kotwicy tak, iż strzały ich nie będą mogły dosięgać miejsca przeznaczenia.

Londyn. W Casablanca oczekują przybycia jeszcze dwóch batalionów strzelców. Położenie w Mazagan może się niebawem stać **krytycznem**. W tamtejszym budynku cłowym leży 2 miliony patronów przeznaczonych dla rządu marokańskiego. Ludność miasta, która sprzyja Mulej Hafidowi, chciałaby, aby patrony te jemu wydano. Władze francuskie są zdecydowane za wszelką cenę do tego nie dopuścić i zamierzają cały ten ładunek przenieść na okręt wojenny. Zachodzi obawa, że przy przeprowadzeniu tego zamiaru przyjdzie do starć z ludnością.

Paryż. Obecni w Paryżu ministrowie odbyli wczoraj konferencyę w sprawie marokkańskiej. Po konferencyi oświadczył prezydent ministrów Clemenceau na zapytanie, że nie ma jeszcze wytyczonego planu. Gdyby sytuacya sprawiała jakiekolwiek trudności, powoła on wówczas wszystkich ministrów do Paryża.

Paryż. Dziennik „Journal“ donosi z Tangeru, że Marokańczycy ponownie napadli na obóz hiszpański.

Wydawca: Lucyna Szczepańska
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie